

RECENZJA

KOPERNIK PRZEDSTAWIA: TEATR O KOMÓRKACH



WITOLD
MROZEK

GAZETA WYBORCZA

Okazuje się, że można zrobić spektakl teatralny o komórkach rakowych. Zwłaszcza jeśli to komórki HeLa - rozmnażający się w nieskończoność szczep, który miał potem umożliwić stworzenie szczepionki na polio, prace nad klonowaniem czy metodą in vitro.

Cel przedstawienia Anny Smolar jest jasny - chodzi o chęć oddania sprawiedliwości Henriecie Lacks, czarnoskórej 30-latce z Baltimore w stanie Maryland. To z jej komórek rakowych wyciętych z narządów rozrodczych wyhodowano

niezwykły szczep. Mimo leczenia radem Lacks wkrótce zmarła. Pochowano ją w bezimiennym grobie, jej rodziny nie zapytano o zgodę na użycie komórek denatki. W Stanach Zjednoczonych wciąż trwała wówczas zinstytucjonalizowana segregacja rasowa - grana przez Martę Malikowską bohaterka spektaklu Smolar idzie do toalety dla czarnoskórych. Z zaimprovizowanej mównicy pada pytanie, czy gdyby Lacks była biała, zapytano by ją o zdanie, przyznano osieroconym dzieciom rentę albo choć objęto je ubezpieczeniem zdrowotnym.

Ale ten spektakl to nie tylko oskarżenie, a Smolar broni się przed patosem. „Henrietta Lacks” zbudowana jest z absurdałnego poczucia humoru i wyobraźni, chwilami przypomina też ciepły pastisz dawnej te-

lewizji edukacyjnej czy popularnych programów ze stacji Discovery. Kolejne numery powiązane są ze sobą dosyć luźno, nie fabułą, ale konceptem i atmosferą. Smolar i aktorzy pełnymi garściami czerpią z ironicznie cytowanych medialnych konwencji - jak otwierający przedstawienie talkshow, w którym obok siebie zasiadają owieczka Dolly (Sonia Roszczuk) czy ucieleśniony Pan Rak (Jan Sobolewski). Jest tu luźne nawiązanie do amerykańskiego kina biograficznego, jest „dokudrama” o pracy zdeterminowanego odkrywcy doktora George’a Geya (Maciej Pesta) i jego asystentki (Roszczuk). Wreszcie fantazja, w której Lacks z za grobu mści się na lekarzach.

Minimalistyczna „Henrietta Lacks” opiera się przede wszystkim na dowcipie, inwencji i charyzmie

aktorów. Scenariusz powstał w wyniku wspólnej pracy reżyserki i całej aktorskiej ekipy. Chwilami brakuje tu nożyczek dramaturga, w efekcie czego pod koniec dynamika spektaklu lekko opada i ma on trzy puenty - mógłby mieć jedną. Mimo to teatralny eksperyment się udał i warto poświęcić mu czas. „Henrietta Lacks” to nie tylko spóźniony teatralny pomnik stawiany nieświadomej bohaterce medycyny - sześć dekad po jej śmierci i po drugiej stronie kuli ziemskiej. Smolar unika wielu pułapek, na które naraża się teatr, podejmując naukowe tematy - nie ma tu pouczającego tonu, przeintelektualizowanych sentencji czy infantylnej ekscytacji. Jest zdziwienie, fascynacja, bezpreten sjonalnie stawiane pytania. Jaka relacja zachodzi między wyciętą ko-

muś tkanką a tym kimś? Jak daleko można się posunąć w imię wspólnego dobra? Spektakl „Henrietta Lacks” to efekt niecodziennej współpracy Nowego Teatru i Centrum Nauki „Kopernik”. Pesta, Roszczuk, Malikowska i Sobolewski należą do zespołu Teatru Polskiego w Bydgoszczy, choć zwłaszcza ostatnia dwójka często angażuje się też w niezależne projekty. Pracowała tam również Smolar, której bydgoskiego „Dybuka” będzie można zobaczyć w Nowym Teatrze 13 i 14 października. Na warszawskich scenach jest też grany jej „Pinokio” (spektakl dla dzieci, również w Nowym) oraz „Aktorzy żydowscy” - przedstawienie o wyjątkowym charakterze Państwowego Teatru Żydowskiego i towarzyszących jego pracy tożsamościowych paradoksach. ●